Nr. 39. Zakopane, dnia 27. września 1900 r. Rok II.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.
Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **10** kor., z przesyłką **12** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.50** kor., z przesyłką **3** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 30 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, Krupówki 10, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“,** Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 2 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Ogrodowa 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

Zabawy. Koncert »Harmonii« krakowskiej codziennie w parku od 10—12 i od 5—7, w niedzielę tylko od 5—7. — Reuniony co niedzielę w Stow. »Czytelnia Zakopiańska», »Polanka« przy Krupówkach (obok poczty). Początek o 8-ej wiecz. Wstęp dla członków i wprowadzonych gości.

„Święto Podhala“.

(Dokończenie).

Tak se Raroczy przemyśliwał, stojąc, to o raju, to o różnych oszukaństwach niewieściego rodu, aby ino czas przeszedł i przeleciała ta chwila rozłąki, bo mu się zdawało, że już rok blizko mija, jak ją stracił z oczu. Tak mu się ten czas dłużył, tak się okropnie powoli ślimaczył.

Nie jemu tylko, widać, bo i ludzie stojący obok pozierali nierzadko głodnemi oczyma ku bramie, wyczekując uważnie, rychło ksiądz pobłogosławi naród, stojący w kościele.

Nagle organy zahuczały głośniej — wszystkie dzwony uderzyły wraz i cały kościół zatrząsł się w posadach swoich od przepotężnej pieśni: «Święty Boże!...» Poleciało, jak wicher po lesie...

Pochyliły się wszystkie głowy, jak wierzchołki drzew, ku ziemi — jak zboże, ścięte burzą, runął pokotem lud — i słychać było jeden jęk olbrzymi, jeden płacz rozdzierający powietrze... Jakoby ziemia jęczała w dzień sądu, jakoby się morze rozpłakało głośno.

Suplikacye korne śpiewał naród wszystek i wszystkie serca dygotały razem, tarzając się w prochu ziemskim u stóp Wszechmocnego...

Rakoczy stał pochylony, jak smrek, wiszący nad ziemią, nie mogąc kolan zgiąć z powodu ścisku — i szedł, przejęty, całą duszą w ten rozjęczały obóz, którego krańce zdają się opierać o brzegi wieczności, a w głębi, w ciemnościach dębów stuletnich błyska piorunem Bóg...

Śpiew przebrzmiał i przeszedł prędko, jak naremna burza, która jeszcze w oddali grzmi, ale już cicho, coraz ciszej, aż nareszcie ucicha doznaka... I jak wysokie trawy, zwalone ulewą, prostują się po odejściu burzy i otrzepują rosy z ociężałych liści — tak ludzie wolno powstawali z ziemi, otrzepując proch z odzienia swego.

Nabożeństwo się skończyło.

Rakoczy ruszył z falą, płynącą do furtki cmentarza, cudem wydostał się na zewnątrz i stanął z boku, by módz widzieć każdego z wychodzących i zatrzymać niewiasty swoje, skoro wyjdą.

Ale to nie łatwo było zatrzymać śledzące oko na każdym z osobna; ludzie bowiem kłębili się i kotłowali w ścisku, wyżsi plecyma pozasłaniali niższych, niewiastom ledwo czubki głów i chustek było widać; ginęły w tłumie i czasem tylko zamigotały chustki

ich jaskrawsze, jak potracone jaskry w leśnej młace, zarosłej gibrzyną, trawą ciemną, podobną kołyszącym się wysoko pręciom.

Większa część narodu wyszła i rozsypała się po kamieńcu. Rakoczy niewiast swoich nie zobaczył. Niecierpliwość go żarła, nie mógł już ustać na miejscu, bo mu się zdawało, że przeszły i na niego czekają pewnie kanyindziej. Poszedł po kamieńcu daleko swobodniej, bo się lud przerzedził znacznie i patrzał dookoła, wypatrywał pilnie, czy której z nich nie dojrzy między niewiastami. Ale same obce twarze napotykał w tłumie. Gniewało go to więcej niż trapiło.

— One tu przecie muszą wyjść... Nieporada, żeby dzień cały w kościele siedziały. Jużbych na ten czas sto odpustów uzyskał, zabrał je do torby i zaniósł na sam wierch Obidowca... A te siedzą. Ha! widać babski obyczaj... Trapić Pana Boga pacierzami aż do umęczenia. Wymiarkowania żadnego! Jak dopraśnie obrazu, toby ślęczała przed nim trzy dni i trzy noce... Niech sie chałupa spali — niech ludzie poschną z turbacyi o nią — nic ją to nie obchodzi! Z takiej wiary ani niebu żadnej korzyści, ani piekłu. A i świętym zecnie się doznaku tyle pacierzy słuchać. Bo, żeby sie to modlily jak dusze myślące, ale nie! Paciorki i paciorki — wiecznie te paciorki... One tu przecie muszą wyjść — powtarzał sobie często i snuł się pomiędzy ludźmi, wypatrując oczy. — Żeby choć spotkać jakiego człeka od nas...

Ale nie widział nikogo z Przysłopia.

Za to miał czas przypatrzeć się, i z blizka, narodom okolicznym, czego nie zaniedbał, skoro go już opuściła garączka szukania, bo nie trafi się tak prędko sposobność ujrzenia tylu razem zebranych narodów, o których się ino ze słuchu wie, albo z opowieści.

— Oto idą zakopiańscy: naród strasznie chytry, umiejący i dyabła samego oszukać, jakby tego trza było koniecznie. Wysoko sie niesą ponad ludzkie głowy; pamiętają, widać, jeszcze owe dobre czasy, kiedy to Luptów drżał przed ich potęgą, a narody podhalańskie czuły ich przewagę i podziwiały jastrzębią drapieżność i siłę. Teraz jakieś kupiectwo ich opanowało, chciwość ludzka na pieniądze — i zmaleli przez to...

Rakoczy z ciekawością patrzał na tych ludzi, których dziady i ojcowie po dziś dzień żyją w pamięci narodu.

Harne chłopy, na poziór, umieją się trzymać ostro... ale to nie tamci! Ho! Zbójnickiego mało w nich ostało... Jakaś dziwna letkomyślność wyziera im z oczu. Dyable sztuczki jeszcze, widać, drzemią w ich naturze, ale na herszta u żadnego nie widać przymiotów...

Myśląc to, poczuł w sercu, że jednak radby nimi przewodzić...

— Zawdy to przecie krew zbójnicka. Chłopy, jak te smreki. Ino człowieka nima między nimi...

Idąc dalej, spotykał Podhalanów z różnych miejscowości, jednakich prawie co do wzrostu, różniących się jedynie barwą przyodziewku, po którym też poznawał, skąd którzy pochodzą. Wyraźnie mógł odróżnić ludzi z Poronina, z Dunajca, z Klikuszowy i z Nowego Targu. Wszystko to chłopy śmigłe, prawdziwie na podobieństwo i obraz Boga stworzone.

Tuż pod ratuszem-karczmą ujrzał ludzi, nie obcych, a przecie mało znanych, którzy go już przy kościele zdziwili odmiennością swoją.

Byli to gazdowie sami, biali od starości. Rzędem teraz siedzieli na ławie pod ścianą i nieruchomo patrzyli przed siebie. Powaga jakaś od nich szła naokół; ludzie, stojący z blizka, nie mówili głośno, lecz przyciszali głos podobnie, jak w sieni kościoła. Zdawało się Rakoczemu, gdy obaczył ten siwy rząd zmartwiałych doznaku ludzi, że widzi oto na jawie zaśniętych ojców narodu, władyków, o których dawne gwarzą opowieści.

Rad był przecie usłyszeć, kto oni są, skąd przyszli i jak się tu naleźli między żywymi.

Zbliżył się do gromady stojących i spytał:

— Nie wiecie, moi ludzie, kto są ci gazdowie, co hań na ławach siedzą pod ratuszem?

— A to wy ich nie znacie?

— Nie...

— Chochołowscy!

Rakoczy uchyleniem kapelusza podziękował za to wielkie słowo i odszedł wolno, w takiem zamyśleniu, jakby się znalazł w kościele starych pamiątek, gdzie wszystko przypomina coś i dumać każe.

— Chochołowscy — powtórzył — Chochołowscy chłopi...

Rebelia chochołowska stanęła przed nim.

Ujrzał w myślach tę samą gromadę — młodą jeszcze i krzepką — podkładającą śmiało smolne szczypy pod wilgotne ściany gmachu, nasiąknięte krwią...

— Nie zajęło się... a szkoda! Buchnąłby ogień taki straszny, żeby go stu Floryanów świętych nie ugasiło...

Zaszedł bliżej ku ławom, oglądał ich z blizka, by sobie dobrze i na długo w sercu zapamiętać ich omszałe, kamienne, szare twarze. Siedzieli wszyscy nieruchomo, a on stał przed nimi z uczuciem smutnej

zadumy. Podobne uczucie rodzi się w sercu topniejącym na widok otwartych trumien, w których spoczywają ludzie ongi mocni i sławni z wielkich czynów... Tak długo stał przed nimi w zapatrzeniu ciężkiem i nie umiałby wypowiedzieć, co mocniej serce jego wzrusza: cześć dla tych zaśniętych wiekiem, omszałych postaci — czy żal serdeczny, że już nie ożyją...

Odszedł powoli między ludzi z pochyloną głową i długo nie mógł przyjść do siebie. A gdy usłyszał gwar dokoła i śmiech uderzył w jego uszy, zdawało mu się, że trafił na jarmark, wracając prosto z cmentarza. Czuł w sobie dziwną ciężkość, jakby mu kamień młyński stoczył się na serce. Taki ciężar myśli i smutku dźwigał w tym powrocie z daleka...

— Żyli i przeszli... I wnet już o nich wspominku nie będzie... Coraz mniej ludzi na tym świecie — owczarnie się mnożą...

. . . .

Wł. Orkan.

Przyczynek do kultu swojszczyzny.

W ciężkich i niekorzystnych warunkach rozwoju znajduje się nasz rodzimy przemysł i handel, gdyż przyjaciół ma niewielu, za to wrogów swoich i obcych liczne szeregi. Tworząc całość ekonomiczną z krajami o wysokiej industryi, nie jesteśmy niemal w stanie wytrzymać z nimi konkurencyi na rynku handlowym. Nie możemy nawet wytworzyć przemysłu na potrzeby domowe wobec niepodobieństwa ustanowienia ceł ochronnych. Ustawodawstwo w tym kierunku nie leży w naszej mocy, ale za to całkowicie w naszej mocy leży sprawa inna, z którą śmiało do konkurencyi stanąć możemy; nie tylko stanąć, ale i wygrać tę nierówną walkę. Nic nam nie przeszkadza wydawać ze swego łona geniuszów, wynalazców i ludzi pomysłowych, którzyby przynosili ze sobą na świat i rozwijali przymioty będące prawdziwem bogactwem, a nie podlegające zgoła ocleniu. Nic nam nie przeszkadza patentować na swą korzyść swe własne pomysły, a ich eksploatacyę o ile możności zatrzymywać w kraju, pomnażając w ten sposób bogactwo narodowe.

Nic nam nie przeszkadza rozwijać pierwiastki rodzinne, których monopol z natury rzeczy posiadamy i kazać sobie za odpowiednie produkty płacić cudzoziemcom grube sumy pieniężne.

W procesie tym dzięki zbiegowi okoliczności może i powinno wziąć udział i Zakopane, a do inicyatywy w tym kierunku jest mojem zdaniem zobowiązany Zw. Przyj. Zakopanego.

Wiadomo, że w Krakowie powstał syndykat krajowy dla eksploatacyi genialnych pomysłów tkackich Jana Szczepanika. Okoliczność tę należy wyzyskać wszechstronnie, bośmy na nią długo czekali, a druga podobna nie prędko może się zdarzyć.

Tkaniny wychodzące z Krakowa powinny posiadać charakter na wskróś rodzimy, do czego przyczyni się wyzyskanie motywów swojskich, ludowych.

Z jednej strony nasze piękne kwiaty tatrzańskie, z drugiej strony góralskie pierwiastki ornamentacyjne powinny dać punkt wyjścia dla wytworzenia przepysznych wzorów do wyrobów tkackich, noszących nazwę tatrzańskich czy zakopiańskich.

Jakkolwiek kwiaty tatrzańskie są te same, co i alpejskie, ale inaczej pojmie je jako źródło ozdób artystycznych geniusz ludu polskiego, inaczej zaś szwajcarskiego.

Inne zaś pierwiastki ornamentacyjne już nie z przyrody, a z fantazyi górala wyjęte, posiadają cechy zupełnie oryginalne i za żadne obce wzięte być nie mogą.

Zresztą system Szczepanika obejmuje też fabrykacyę wyrobów gobelinowych, gdzie mają już zastosowane widoki natury, sceny obyczajowe i t. p. W tym kierunku znajdziemy też niejedno utrwalenia godne.

Podsunięcie tej myśli syndykatowi krakowskiemu, zachęcanie do jej urzeczywistnienia, podanie pomocy przy ułożeniu odpowiednich wzorów, należy już bodaj do Zw. Przyj. Zak., który przyczyniłby się w ten prosty i łatwy sposób do spopularyzowania zakopiańszczyzny nietylko w kraju, ale daleko poza jego granicami. Powodzenie sprawy zdaje się zależeć jedynie od dobrej woli, a tej obecnie stanowczo nie brak i nie zabraknie już nigdy.

Byłby to niezły sposób zapowszechnienia pomiędzy innemi rzeczami pięknego kostyumu góralskiego, który zapewne poza Polską mało gdzie jest znany. Skoro zaś mowa o stroju góralskim, to podsuwa mi się inna myśl bodaj roztrząśnienia godna. Strój góralski odpowiednio zmieniony i do celu zastosowany mógłby dać wzór do polskiego kostyumu turystowskiego, jakoteż do liberyi dla woźniców i stangretów. Dziś chętnie przebieramy się za Tyrolczyków, a służbie dajemy niewłaściwe kostyumy strzelców, zamiast i siebie i drugich ubrać w strój na motywach rodzimych oparty, więc oryginalny, a przytem niezaprzenie ładny.

Sądzę, że w ten sposób moglibyśmy i w dzie-

dzinie wyrobów krawieckich wytworzyć coś własnego, zamiast nieustannie obzierać się na innych i niewolniczo ich naśladować. Dla zdobycia odnośnego projektu trzeba rozpisać konkurs albo też postarać się o rzecz na miejscu, potem zaś wytworzyć modę i rzecz przynajmniej w Zakopanem na razie ustalić.

Projekty te wydają mi się wykonalne i dlatego poruszam je na tem miejscu.

Wojciech Szukiewicz.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda przez cały ubiegły tydzień była stale prześliczna. Przez chwilę tylko zdawało się, że znikła już na długo. Ku wieczorowi, w ubiegły czwartek, przyszły ławą ciężkie chmury od zachodu, w nocy spadł deszcz ulewny i jeszcze w piątek rano tonęliśmy w chmurze. Nie widać było nawet Gubałówki, po ulicach snuły się tumany mgły. Już jednak koło południa niebo było znowu czyste zupełnie i tylko po szczytach gór wiły się mgły rozbite, wysrebrzone słońcem, lekkie, rozwiewne, wsiąkały w lasy, oślizgiwały się po skałach, ginęły za górami. Potem jeszcze w niedzielę po południu zjawiły się znowu gęste chmury na niebie, ale po to tylko chyba, aby nam dać o zachodzie przepyszne widowisko. Bo zapłonęło całe przesycone mgłą powietrze, rozgorzały szczyty, zapaliły się regle różowym mglistym blaskiem, a Osobita stanęła w ogniu jak wielki krwawy cień. Potem już pogoda nie doznała przerwy.

Delegatem Wydziału krajowego w Komisyi klimatycznej na nowe trzechlecie mianowany został w tych dniach dr. Maryan Hawranek. Nominacya ta jest nowym dowodem troskliwości, jaką Wydział krajowy otacza Zakopane. Wybór dr. Hawranka na delegata Wydziału daje Komisyi klimatycznej bardzo pożądaną nową siłę. Dotychczasowy bowiem delegat Wydziału prof. dr. Jordan z Krakowa, nie mieszkając w Zakopanem, nie mógł brać czynnego udziału w pracach Komisyi, więc choć sprzyjał Zakopanemu, wpływem swoim i powagą zasłużonego imienia niejedną ważną wyświadczył mu usługę, to jednak, stojąc zdala, nie mógł znać mnóstwa drobnych potrzeb naszego codziennego życia, nie był w stanie wywierać bezpośredniego wpływu na kierunek pracy około zaspokajania tych potrzeb. A pożyteczność tej pracy zależy przedewszystkiem od gruntownej znajomości stosunków miejscowych i od możności bezustannego trzymania ręki na pulsie tutejszego życia. Dr. Hawranek, mieszkając od dłuższego czasu stale w Zakopanem, stosunki tutejsze zna i od życia obywatelskiego się nie usuwa, a posiadając opinię opartą na powszechnem uznaniu, przedstawia siłę, co do której jest wszelka pewność, że nie pozostanie bierną, że oddziaływać będzie zawsze dodatnio i we właściwym kierunku. To też z radością witamy nowego delegata, życząc mu szczerze powodzenia w pracy.

Krzyż na Giewoncie. Parafia zakopiańska, a właściwie pewne grono tutejszych parafian postanowiło w chwili przełomu wieków, przy rozpoczęciu 20-tego stulecia od narodzenia Chrystusa, wznieść godło Chrystusowej wiary na szczycie góry królującej nad Zakopanem, postawić krzyż na Giewoncie. I w ubiegłą sobotę około południa hen, wysoko, na tle jasnego nieba zamajaczyła drobna ciemna plamka, to krzyż ten właśnie rozpostarł wtedy ramiona nad niedostępną skalistą ścianą Giewontu.

Krzyż, widziany z Zakopanego jako maleńka plama, w istocie jest niezwykle wielki, ma bowiem około 12 metrów wysokości i metr szerokości. Ponieważ jest to tylko krzyż tymczasowy, później bowiem stanąć ma tam żelazny, składa się więc tylko z grubej żerdzi drewnianej 12-to metrowej, do której przybito szereg desek metrowej długości. Ramiona w ten sam sposób zrobione mają po kilka metrów. Dla przeniesienia całego tego materyału potrzeba było 12-tu ludzi, którzy, dzięki tylko niezwyklej, właściwej góralom wytrwałości i zręczności, pomyślnie sprostali zadaniu.

Fakt, że teraźniejsze umieszczenie krzyża na Giewoncie jest właściwie próbnem dopiero, upoważnia nas do wypowiedzenia uwagi, która sądzimy, będzie wyrazem dosyć szerokiej opinii. Otóż dla tych, co przywykli widzieć w Giewoncie skamieniałą postać pogrążonego w odwiecznym śnie olbrzyma, ten drobny krzyż, wbity w tytaniczną tragicznie odchyloną jego głowę, razi przykrą jakąś dysharmonią. Gdyby go ulokowano w miejscu stanowiącem jakby pierś tytana, byłby również znakiem tryumfu nad światem Baranka Bożego, ale bardziej zharmonizowanym z oryginalną pięknością tego dzikiego szczytu osnutego rojem legend fantastycznych.

Roboty regulacyjne potoku Bystrej dochodzą już do mostu przy Modrzejowie. Cała ta przestrzeń, od wspomnianego mostu do Kuźnic, ukończoną zostanie zupełnie jeszcze przed zimą. Wybudowanie wygodnego chodnika wzdłuż uregulowanej przestrzeni wprost narzuca się samo jako świetna okazya do stworzenia prześlicznego miejsca przechadzek, jakiego niema zupełnie w Zakopanem. Wspaniałomyślna ofiara

hr. Zamoyskiego, który przyrzekł wybudować własnym kosztem czterometrowy chodnik na przestrzeni od Muzeum Tatrzańskiego aż do Nosala, ulatwia ogromnie sprawę, wprowadzając ją przytem odrazu ze sfery projektu na grunt realnego urzeczywistnienia. Jest bowiem nadzieja, że właściciele gruntów na pozostałej uregulowanej przestrzeni przylegających do do potoku będą nie mniej obywatelscy i dla ogólnego pożytku również bezinteresownie ofiarują drobne skrawki swojej ziemi. Ofiara ta prawie dla wszystkich właścicieli będzie w skutkach bardzo korzystną, otwierając bowiem nowy wygodny dostęp do ich posiadłości, stworzy drugi front dla budowli, które ze względu na niezwykle wygodne warunki mogą się bardzo dobrze opłacać. Potrzeba, aby Komisya klimatyczna gorliwie zajęła się przeprowadzeniem tej sprawy, która pomyślnie rozwiązana może wywrzeć na rozwój Zakopanego wpływ bardzo znaczny i w bardzo korzystnym kierunku.

Restauracya w Kuźnicach podług pierwotnego projektu miała być zamkniętą już 15-go b. m., zgodnie jednak z powszechnem życzeniem, któremu i *Przegląd* w swoim czasie dał wyraz, pozostanie jeszcze otwartą pokąd tylko będzie potrzeba. Ta tylko zmiana zaszła, że obecnie nie wydają się już obiady ani wogóle gorące przekąski, można jednak dostać każdej chwili mleka, kawy, herbaty, piwa, wódki i przekąsek zimnych, a nawet i papierosów. Sądzimy, że przy sprzyjającej teraz stale pogodzie możność znalezienia posiłku w miejscu tak dogodnem dla spacerów jak Kuźnice, jest bardzo pożądaną i długo jeszcze cieszyć się będzie popytem.

200-letnia rocznica narodzin księdza Stanisława Konarskiego przypada w d. 30-tym b. m. Dowiadujemy się, iż zarządy miejscowego Koła Tow. szk. lud. i oddziału Tow. uniw. lud. zamierzają uczcić dzień ten uroczystym obchodem, przeznaczonym głównie dla dzieci szkolnych i mającym na celu zaznajomienie uczącej się młodzieży z niegłośną, a pouczającą historyą tego wskrzesiciela i reformatora oświaty narodowej. Projektowanym jest następujący program obchodu. Rano uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, następnie pochód prawdopodobnie do hotelu Turystów, w którego sali odbędzie się wykład o ks. Konarskim, deklamacye i śpiewy narodowe, wykonane przez młodzież szkolną i rozdane zostaną pamiątki obchodu w postaci odpowiednich książeczek i wizerunków. Do udziału w urządzeniu obchodu zaproszeni zostali kierownicy i opiekunowie szkół miejscowych. Koszta obchodu mającego być drobnem, ale zdrowem ziarnem umiłowania przeszłości narodowej, zasianem w młodociane dusze, będą pokryte z ofiarności publicznej, która, sądzimy, na cel tak dobry datków nie poskąpi.

„Gwiazda“ w sobotę 29-go b. m. urządza dla członków swoich i zaproszonych gości zabawę taneczną, która rozpocznie sezon zimowy, jedynie, jak się okazało, możliwy czas do jakiegoś życia towarzyskiego w takiem jak «Gwiazda» stowarzyszeniu.

W letnim bowiem sezonie członkowie «Gwiazdy», prawie wyłącznie miejscowi rękodzielnicy i przemysłowcy, zajęci wytężoną pracą, ani nawet marzyć nie mogą o jakichś zbiorowych, zorganizowanych rozrywkach. Właściwie życie towarzyskie w lokalu «Gwiazdy» zainaugurowanem zostało urządzonem we czwartek 27-go b. m. zebraniem «pogadankowem». Zebrania takie mają się odbywać peryodycznie przez całą zimę, a program ich stanowić będą odczyty, dyskusye nad kwestyami postawionemi za pośrednictwem «skrzynki zapytań«, luźne pogadanki, a poza tem deklamacye, śpiewy i t. p. urozmaicenia.

Ś. p. Józef Kleczyński. D. 21-go b. m. rozeszła się po Zakopanem żałobna wieść, że w willi swojej na Bystrem zmarł b. rektor wszechnicy Jagiellońskiej prof. dr. Józef Kleczyński. Śmierć nie odrazu przecięła nić żywota pełnego pracy cichej a wytrwałej. Choroba od dawna podkopywała siły nadwątlone burzą, która bólem wielkim, ciężkiemi trudami i walką, wstrząsnęła zaraniem życia zmarłego. Ś. p. Józef Kleczyński urodził się w r. 1841 w Ichnatkowcach, powiatu Jampolskiego na Podolu rosyjskiem. W r. 1861 skończył realną szkołę w Warszawie, a w 1864 emigrował do Paryża, gdzie służył przy kolei żelaznej. Wiedziony jednak silnem pragnieniem wiedzy, porzucił służbę i wstąpił na uniwersytet początkowo w Paryżu, a następnie przeniósł się do Heidelbergu, gdzie się też doktoryzował. W styczniu r. 1870 wszedł do biura statystycznego Wydziału krajowego we Lwowie. Tegoż roku powołanym został na katedrę statystyki i prawa administracyjnego w uniwersytecie krakowskim, w którym następnie w r. 1898/9 piastował godność rektora. Jednocześnie był także dyrektorem miejskiego biura statystycznego w Krakowie. Wydał wiele prac z dziedziny statystyki. Przed dwoma laty brał jeszcze udział w zjeździe ekonomistów w Petersburgu.

Muzeum Tatrz. im. Tytusa Chałubińskiego.

Krajoznawstwo nasze znajduje się jeszcze w kolebce, gdyż niewiele jednostek lub instytucyj na polu tem pracuje. Obowiązkiem więc naszym jest pilnie śledzić rozwój podjętych prac i ze wszech miar je moralnie i materyalnie popierać.

Cichy i spokojny żywot wiedzie «Muzeum Tatrz. im. Tytusa Chałubińskiego», nie ciesząc się tem zainteresowaniem wśród naszego społeczeństwa, na jakie niewątpliwie zasługuje, członków nie posiada wielu, a odnośne władze pomocy mu stale odmawiają. Sejm krajowy po raz czwarty odmówił subwencyi, jakkolwiek na Tatry i Zakopane oczy całego narodu są już dziś zwrócone. Szczupłość funduszów nie pozwala na szybki rozwój, a jednakże coś się tam ustawicznie robi i to coś zasługuje na uwagę i na uznanie.

Dnia 26 sierpnia b. r. odbyło się XII Walne Zgromadzenie członków założycieli. Na to «walne» zgromadzenie przybyło aż 5 członków, a innych 5 przysłało pełnomocnictwa. Na owych pięciu obecnych złożyli się: Dr. Florkiewicz, Dr. St. Eliasz-Radzikowski, inż. St. Januszkiewicz, hr. Zamoyski i prof. Dr. Witkowski. Obok wyżej wymienionych osób na zgromadzeniu był też obecny Dr. Janiszewski jako lekarz stacyi klimatycznej. Zgromadzeniu przewodniczył Dr. Florkiewicz.

Ze sprawozdania wyjmujemy kilka ciekawych cyfr.

W ubiegłym roku instytucya muzealna liczyła 24 członkow hon., 22 czł. założycieli, 6 czł. rzeczyw., którzy wpłacili po 10 zlr.) i 43 czł. zwycz. (którzy wpłacili po 2 zlr.). Przybyło 2 członków założycieli, ubyło zaś 2 rzeczywistych i 4 zwyczajnych. Fundusze instytucyi znajdują się w dobrym stanie, bo pozostałość z ubiegłego roku wynosiła 227 zlr. 61 cnt., dochód zaś 1155 zlr. 90 ct. Za bilety wejścia wpłynęło 241 zlr. 70 cnt. Ponieważ wydano ogółem 515 zlr. 40 ct., przeto zostało 640 zlr. 50 cnt. i dług 300 zlr. za dom mieszkalny dla kustosza muzealnego.

Z dokonanych prac należy zapisać notowanie trzy razy na dzień przez kustosza zmian meteorologicznych i dalsze katalogowanie zbiorów przez słuch. fil. Uniw. Jagiell. p. E. Flisa.

Do zbioru etnograficznego zakupiono: 1) stary stół góralski, 2) hebel stolarski ozdobny, 3) obońkę małą na mleko, 4) gorset i 5) łyżnik rzeźbiony.

Z darów obok druków zanotować należy biały okaz jaskółki dymówki (hr. Zamoyski); dwa okazy wapienia krystalicznego (p. Reut); 70 okazów skał geologicznie oznaczonych (p. Limanowski); krzesło góralskie z Witowa (p. Kondratowiczowa).

Na tem sprawozdanie się kończy, a i my kończymy na teraz, obiecując sobie poruszyć jeszcze sprawę muzeum przy innej sposobności.

W. S. S.

Hefestowy huczy młot...

Hefestowy huczy młot,
Czoło perli znoju pot —
Rozkaz Pana.
Gromowładny gońce słał,
By mu Hefest więzy dał
Na tytana!

Prometejem on się zwie,
A tak mocen, że więz rwie
Jak przędziwa...
Zbrodzień przeto tego wart,
By niezwykły miały hart
Pęt ogniwa!

Kuj Hefeście więzów stal
Na półboga co miał żal
Nad ziemicą —
Za litosną dla niej łzę
W pierś jej wkute więzy te
Go pochwycą.

Kuje Hefest przyrząd kar —
Wykuć jeszcze kilka par
Coś mu radzi...
Gdyby nowy tytan, z chmur
Skradł co bogom — pęt mieć wzór
Nie zawadzi.

Rośnie kutych więzów stos...
Wszak natrętny nie zmilkł głos
Synów Gei —
A dopóki będzie brzmiał
Nie zabraknie, godnych skał,
Prometei!

Ignacy Pelikańczyk Rychter.

Lista gości w Zakopanem

od 18-go do 24-go września b. r.

Siekierski Józef z żoną	Tarnów	Z. dr. Hawranka
Mydlarska Helena	Kraków	Krupówki 12
Lukas Edmund	Lwów	Hot. »Gerlach«
Dębski Antoni z matką i bratem	Kr. Polskie	Stara Polana 32
Rogawska Stefania z rodz.	» »	»Nieczuja«
Lisowska Marya	Humań	Z. dr. Chramca
Latoszyński Mikołaj	Lwów	» » »
Dr. Ściborowski Kazimierz	Jasło	Hotel Kuliga
Hurkowski Marceli	Lwów	» »
Korewicki Stanisław z rodz.	Podole ros.	» »
Chlebikowa Helena	Rzeszów	Z. dr. Chwistka
Kaniewska M.	»	» » »
Janiszewskie Michalina i Marya	»	» » »
Jordanowa Zofia z córką	Więckowice	»Skoczyska«
Maszadro Zofia z córką	Warszawa	Ogrodowa 3
Kolanowska Stan. z dziećmi	Kraków	Hotel Kuliga
Kuzek Józef	Podgórze	» »
Radnicki Zygmunt z żoną	Kraków	» »
Kozierowski Antoni z rodz.	Zaporoże	» »
Ks. Aktyl Kazimierz	Busk	» »
Ks. Ruminowski Antoni	Siedliska	» »
Kempel Wanda	Kr. Polskie	»Fortunka«
Ks. Miskiewicz Wincenty	Ks. Poznańskie	»Janina«
Landau Michał z żoną	Lwów	Z. dr. Chramca
Kempner Stanisław	Warszawa	» » »
Skirmunt Henryk z żoną	Kr. Polskie	» » »
Ks. Sapieha	—	» » »
Miłkowski Karol	Rosya	» » »
Ks. Masny Jan	Kraków	»Marya«
Jastrzębski Ryszard z żoną	Kielce	Krupówki 63
Hr. Dzieduszycki Edmund	Izydorówka	Klemensówka
Borkiewicz Seweryn z rodz.	Kr. Polskie	»
Czerny Wincenty	Kraków	Sienkiewicz. 884
Kostański Władysław	Przemyśl	Zamoyskiego 2
Woszczyński Wacław	Dąbrowa	»Liliana«
Potuczek Franciszek	Jarosław	»
Bałaban Michał oberstleit.	Kraków	Hotel Turystów
Fuchsig Władysław major	Lwów	» »
Czapliński Jan kapitan	Przemyśl	» »
Katerla Eugeniusz	Tarnów	Hotel Kuliga
Dr. Ozimek Stanisław	»	» »
Niedenführ Hugo	Berlin	» »
Kalinowski Aleksander	Warszawa	» »
Dr. Jaglarz Paweł z żoną	Tarnów	» »
Ks. Słomczyński Feliks	Nałęczów	Staszeczkówka
Dr. Radziwiłłowicz Rafał	Warszawa	Bystre 3
Sypniewska	Poznań	Kasprusie 15
Czermiński Ludwik	Sosnowice	»Jordanówka«

Razem osób 72. Ogółem od 1-go stycznia r. b. 7435 osób.

OFIARY.

Na ochronkę dla dzieci w Zakopanem złożyli w dalszym ciągu: Radca Horbatowski 2 kor., Ks. Kopczyński 2 k., Radca Hora 10 k., Grafczyński 2 k., N. N. 2 k., Ks. Dr. Wadolny 2 k., Małachowska 2 k., Ekse. Zborowski 10 k., Karol Rawer 3 k., Dr. Żołędziowski 1 k., Dr. Lissowski 4 k., N. N. 2 k., Ks. Jüttner 3 k., Ks. Edward Husarski 4 k., Dr. Dłużyński 2 k., Ks. M. Dębowski 4 k., Wit Mokrzycki 3 k., W. S. Wilczyńska 2 k., P. Smajdzińska 2 k., Woźnicki 4 k., L. Wolff, H. Wolff i Grzedzielscy 7 k., Ignacy Łepkowski 2 k., Jan Bidziński 3 k., Szymon Ochotnicki 2 k., Mar. Kalinowski 2 k., Dr. Barbacki 6 k., Dudziński 2 k., Nycz 2 k., Fr. Hübner 2 k., Dworzaczek 2 k., Antoni Czerny 5 k. (C. d. n.).

Szlachetnym ofiarodawcom w imieniu dzieci gorąco dziękuje

Komitet ochronki.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Bogdani. — Wydawca: «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.